



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,  
POŚWIĘCONE OPISOM ZIEM, LUDÓW, PODRÓŻY, ZJAWISK PRZYRODY I WYNALEZKÓW.

N<sup>o</sup> 19

Warszawa, d. 7 Maja (24 Kwietnia) 1904 r.

Rok III.

Do artykułu p. t. „INDJE“.



Bramini i tancerki obrzędowe w świątyni.



PIOTR LOTI.

INDJE.

w przekładzie  
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

XII.

Wczesnym rankiem, wraz z ukazaniem się złotego kręgu na niebie, barka moja już stoi gotowa u wielkich stopni przystani; przerynam tedy laguny w kierunku ku Matancheri, by zwiedzić tam dzielnicę żydowską.

Po zburzeniu powtórny świątyni Jerozolimskiej, roku 3828 od stworzenia świata, 3168 pokoleń żydowskich, i 8 ery chrześcijańskiej, koło dziewięciu tysięcy Żydów i Żydówek przybyło do Malabaru i osiedliło się w Cranganorze, który zwał się podówczas Mehodrapura. Przyjęto ich tu bez uprzedzeń — i oto mała kolonja, odgradzona od Indji sąsiednich tak samo, jak od reszty świata, utrzymała się aż do dzisiaj z całą niepodzielnością tradycji praszczurów, iście jako okaz muzealny w historii.

Matancheri, przez które muszę przejechać od końca do końca, żeby się dostać do do tej dzielnicy „białych żydów“, jak ich tu nazywają, przedstawia rodzaj rynku, wyłącznie tuziemczego, gdzie wszystkie postaci, wszystkie piersi i ramiona — z brązu bez domieszki, wszystkie chałupy z drzewa, rozwarłe szeroko poza przylegającemi werandami, niskie, u stóp olbrzymich palm giętkich, a strojnych.

I oto, gdy już oczy podczas jazdy półmłowej przywykły do tej jednostajności, do tego wyglądu, tak nawskroś indyjskiego, naraz na zakręcie drogi niespodzianka pod postacią uliczki nieprawej, niepokojącej, jak rzecz, która całkiem nie w porę, nie w miejscu; wysokie domy kamienne, zbite gęstą masą; mroczne fronty z wązkami otworami, jak w krajach chłodnych. Jednocześnie twarze żydowskie ukazują się wszędy — we drzwiach, w oknach, w małej uliczce ciemnej, a zjawienie się ich nie mniej zbija z tropu, jak i zmiana gwałtowna obrazu. Mroczna tu zastarzałość, stłoczenie — by tak rzec — przykro odbija od palm sąsiednich i od widoku nieba; nagłą kolejną niespodzianą czujesz, że nie jesteś w Indjach, zbijasz się z pantafyku, nie wiesz, co wyrzec; zdaje ci się, że jesteś gdzieś w zakątku ghetta, w Leydzie czy w Amster-

damie, lecz w zakątku jakimś przefflancowanym, w słońcu zwrotnikowym przepalonym i skroś przegryzionym. Holendrzy, widzi mi się, pobudowali niegdyś tę dzielnicę, jakby w swej własnej ziemi, w epoce pierwszych kolonji, kiedy jeszcze nie posiadali sztuki przystosowywania budowli do warunków klimatu, a po wyjeździe ich Żydzi Cranganoru zajęli siedziby opuszczone. Żydzi, Żydzi, wszędy tu Żydzi, gromadne żydowstwo blade, zanemiżowane przez Indje i przez mieszkania zamknięte. Dwa tysiące lat pobytu na Malabarze nic nie zmieniły ich typu właściwego, jakby naprzekór teorjom przystosowań; nie przyciemniły nawet ich skóry. To są te same osobistości, te same długie szaty, jakieby się widziało w Jerozolimie czy w Tyberjadzie; młode kobiety o rysach delikatnych; staruchy z nosami haczykowatemi; dzieci nadto białe i nadto różowe, limfatyczne, ze znamionami przebiegłości, z pejsami przy uszach, jak nosili ich bracia w ziemi Chanańskiej.

Cały ten tłum wylega na progi domów, by oglądać cudzoziemca, który tu nigdy nie zwykł zajeżdżać. Zdają się być gościnni, witają przyjaznym uśmiechem; wszędy, gdybym wstąpił do mieszkań, mniemam, byłbym godnie podjęty.

Z wygnańców, których tu, wedle podania, przybyło dziewięć tysięcy, dziś pozostało zaledwie kilkuset, w przeciągu dwu blisko tysiącoleci, tryb gnębiący wymiółł część tej rasy odpornej; żyją tu, zda się, z handlu starczyzną i rupieciami, a gdy się zbogacą, udają ubóstwo. U dwu czy trzech znaczniejszych, gdzie przysiadł na chwilę, ten sam wygląd domowy: zapuszczenia, nieładu i pyłu, połączonych z półmrokiem i strasznym zaduchem, trochę starych gratów, ledwie poznasz, że europejskich, datujących od czasów Holendrów, rozłazi się od zrobaczenia; na ścianach obrazy mozaikowe i napisy hebrajskie.

Na końcu ulicy znajduje się synagoga z małą wieżyczką smętną, cała od żarów przepalona, od lat aż pochyłona. Przebywszy pierwsze wrota, znalazłem się nasamprzód w podwórzu, skąd mury grube i wysokie sprawiają wrażenie więzienia. Sama świątynia znajduje się po środku; słońce ósmej godziny rannej wlewa wewnątrz swe światło, a promieniowanie białych ścian wapiennych aż oślepia; przypuszczam, że na całym świecie nie ma drugiej takiej synagogi, w której by zachowały się ozdoby tak starożytne, w sty-



lu tak niewiadomym. Dzięki zespolenie barw pod czasu patyną nabierało tu szczególnego uroku: zielone oddrzwia, pomalowane w dziwne kwiaty; taflowanie z porcelany cudnego koloru błękitnego; mleczna białość ścian; cały pożar barw złotych i czerwonych wokół *tabernaculum*; przepych uderzający kolumn bez liku, okratowań miedzianych roboty ręcznej, wypolerowanych do połysku luster przez dotknięcia rąk ludzkich. Cały orszak małych żyrandoli z kryształu, również wielobarwnych, spuszczających się z sufitu, bardzo starożytnych, pochodzących prawdopodobnie z Europy — w czasie piewskich kolonji.

Kilkanaście osób o cerze martwej, w długich szatach, z długimi nosami, obecnych tu, mamroce swe modlitwy. W rękę trzymają książki hebrajskie; przerywają sobie na chwilę, żeby mnie przyjąć, a rabin, conajmniej stułetni, trzęsąc się starczo, idzie na moje spotkanie. Dając mi więc możność podziwiania nasamprzód tych kolumn miedzianych, tak drobiazgowo opracowanych ręczną robotą; proszą, bym się przekonał o ich nadzwyczajnej gładkości. Pokazują mi następnie to błękitne taflowanie porcelanowe posadzki, istotnie rzecz ponad wszelką cenę, tak rzadką i cenną, że ledwie śmiesz stawiać na tym nogę; sześćset lat temu rzecz ta była zamówiona w Chiuach i przywieziona tu na okrętach z wielkim nakładem. Nareszcie otwierają dla mnie same *tabernaculum*, zastonięte materją jedwabną, złotem obrzeżoną: wewnątrz niego korony, wysadzone drogiemi kamieniami, w rysunku tak pierwotne, jak korona króla Salomona, któremi ozdabia się głowa stułetniego rabina podczas uroczystości niezwykłych; księgi święte po za tym, zwoje pergaminowe starożytności nieodgadnionej, zamknięte w futerałach z czarnego jedwabiu, ze srebrnemi rąbkami.

Na sam koniec przynoszą mi relikwję nad relikwjami, dokument, czczony nadewszystko, tablice bronzowe, na których wyrte, w cztery wieki po przybyciu Żydów do Indji, t. j. roku 4139 od stworzenia świata i 319 ery chrześcijańskiej, prawa i przywileje, udzielone im przez ówczesnego władcę Malabaru.

Oto, co głoszą w dosłownym prawie brzmieniu znaki, rytowane w tym bronzie:

*Pomocą Bożą, który stworzył świat i ustanowił władców na ziemi, My, Ravi Vurma, Cesarz Malabaru, w trzydziestym szóstym ro-*

*ku naszego panowania szczęśliwego, w twierdzy Maderecatta, w Crangonorze, zacnemu Józefowi Rabbanowi przyznajemy prawa następujące:*

1) *Może ustanawiać wyznawców z pomiędzy pięciu kast;*

2) *Może korzystać ze wszystkich hono-  
rów; może jeździć na słońiach i na koniach; postępować w obchodach uroczystych; posiadać swe tytuły, głoszone w obliczu jego przez heroldów; postugiwać się światłem podczas dnia białego, mieć wszelkiego rodzaju muzykę; wolno mu też postugiwać się przestronnym parasolem, stapać po białych dywanach, rozpostartych dla jego stóp; wolno mu kazać grać marsza — ku czci swej — pod okazałym baldachimem.*



Modlący się bramini.

*Prawa te dajemy Józefowi Rabbanowi i sześćdziesięciu obywatelom żydowskim, wraz z prawami rządu nad własnym ich narodem, który winien być postusznym jemu i jego następcom — tak długo, jak długo słońce trwać będzie.*

*Dyplom ten dan w obecności królów Trawankoru, Telenoru, Kadramoru, Calli Quilonu, Krengeot Zamorinu, Zamorinu Paliathachenu i Calistrii.*

*Napisany przez sekretarza Kalambi Kalapoura.*



Ponieważ *Parumpadapa*, radza *Cochinu*, jest moim następcą, nazwisko jego nie włączono do nazwisk, powyżej wymienionych.

Podpisano:

*Cherumprum al Ravi*  
*Vurma*

Cesarz Malabaru.

(C. d. n.)

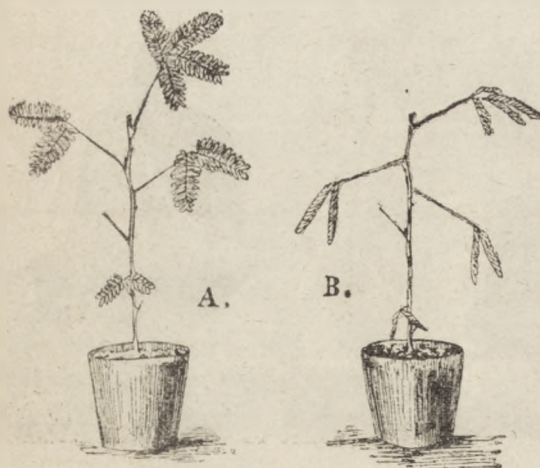


## Wrażliwość roślin i ich ruchy.



Z roślin wyższych największą czułością na podniety mechaniczne odznacza się czulek wstydlivy — *Mimosa pudica* (fig 8) Za najlżejszym dotknięciem lub wstrząśnieniem listki czulka stulają się, a ogonki zwieszają ku dołowi. Pręciki kwaśnicy (*berberis*) za dotknięciem podskakują ku słupkom, a pręciki bławatka (*Centaurea Cyanus*) kurczą się.

Fig. 8.



Czulek wstydlivy (*Mimosa pudica*)

A — przed podrażnieniem, B — po podrażnieniu.

Własności roślin wijących się oraz mięsożernych zależą całkowicie od wrażliwości ich łodyg i wąsów, lub blaszek i włosków liściowych na dotknięcie. Łodyga rośliny wijącej, zetknąwszy się z jakimś ciałem, zwalnia wzrost w miejscu dotkniętym, wskutek czego skręca się i dotyka powolnie owego ciała inną już stroną, znowu następuje skrócenie, i w ten sposób cała łodyga owinie się koło drzewa, tyki i t. p. To samo stosuje się do wąsów.

Rośliny mięsożerne dzielimy na liścio-gruczołko - chwytne i liścio - dzbaneczko -

chwytne. Do pierwszych należy ogólnie u nas znana rosziczka krągłolistna (*Drosera rotundifolia*) (Fig 10) Liście jej tuż nad ziemią oszczędzone, pokryte są włoskami, na końcu każdego włoska osadzony jest gruczołek z lepka ciecżą. Owad, zwabiony płynem, siada na listku i podrażnia włoski, które pochylają się ku niemu i oblepiają; cała blaszka podnosi się

Fig. 9.



Liść kaptownicy

Liść dzbanecznika

kl. — blaszka liściowa.

b. l. — blaszka liściowa.

niewielko ku górze. Po jakimś czasie owad zostaje wessany przy pomocy trawiącego soku gruczołków, a wiatr rozwiewa niestrawione jego części, gdy nasycona rosziczka otworzy listek. Wrażliwość rosziczki jest tak wielką,

Fig. 10.



Rosiczka okrągłolistna.



że przy najlżejszym dotknięciu końcem cienkiego włosa listek się zamyka. Również u nas napotykaną tustosz (*Pinguicula vulgaris*) posiada liście odziemkowe o kosmatej i lepkiej powierzchni. Gdy owad spocznie na liściu, lepkie włoski przytrzymują go, a blaszka zamyka się. W wodach naszych rośnie t. zw. pływacz (*Utricularia*) Fig. 11 którego łodyżka pokryta jest włoskami, a na ich końcu znajdu-

Fig. 11.



Pływacz (*Utricularia*).

ją się pęcherzyki z klapką, otwierającą się do wewnątrz. Drobne żyjątka wodne, dotknąwszy się klapki, wpadają do pęcherzyka i nie mogąc wyjść z pułapki, zostają strawione. W podobny jak rosiczka sposób żywi się mucholówka *Dionaea muscipula* (Fig. 12) miesz-

Fig. 12.



Mucholówka (*Dionaea muscipula*).

kanka półn. Ameryki. Liść jej ma blaszkę o dwu połówkach z brzeżkami ząbkowanymi, na każdej połowce postrzegamy trzy włoski, które stanowią u niej organ czucia. Podrażnione przenoszą one podniecie na całą blaszkę, jej połówki zamykają się i ząbki szelnie zachodzą jeden na drugi. Wydzielany przez ich liść kwas solny i pepsyna zamieniają białko pożywienia w peptony i umożliwiają roślinie przyswojenie pokarmu. Pływająca po wodach słodkich bańkotka pęcherzykowata *Aldrovanda vesiculosa*, dość rzadka w Europie (u nas spotyka się w Krakowskim), ma ogonek liścia, zaopatrzony w 4—5 ruchomych szczecinek, pomagających jej do chwytania pokarmu.

(d. c. n.)

Jadwiga Wodzińska.

## Śmierć, zabobony i obrzędy pogrzebowe u różnych ludów.

(Dokończenie.)

Kobiety Maori spletają wianek z liści zielonych, albo widłaków, lub wreszcie z czarnej trawy morskiej i owijają nią sobie głowę na znak żałoby. Wyspiarki Aaru obwiązują sobie wstęgami z liści palmowych plecy, piersi, kolana, ręce i głowę, przyczym strzygą lub golą włosy, nosząc się tak aż do uroczystości zabrania kościotrupa z trumny.

U niektórych plemion na Andamanach wdowa musi oddzielić wszystkie miękie części z głowy męża, oczyścić starannie czaszkę, a umalowawszy ją na czerwono i przystroicwszy we frędzle z włókien drzewnych, przymocować do szyi, karku i piersi. Czaszkę, zwaną „Chattada“ nosi dopóty, dopóki nie wyjdzie powtórnie zamąż. Z podobnych zwyczajów wspomnieć jeszcze należy, iż mieszkanka Liberji wkłada na głowę obrączkę słomianą na znak, że utraciła kogoś z rodziny; plemię Damarra zarzuca na szyję obręcze rzemieńne, na których wiszą cząstki skorup jaj strusich; Beczuanie uginają się pod ciężarem łańcuchów żelaznych i t. d.

Jak Dant za życia przez piekło przeszedł z nami czytelnik przez te szczegóły, które za ledwie w drobnej cząstce dają obraz zwyczajów i obrzędów pogrzebowych wśród ludów pogańskich. Natura Europejczyka wzdryga się na niektóre sceny, których streszczający, o ile było można, nie wyzyskiwał do osta-



teczności, łagodząc tu i owdzie barwy pierwowzoru. Na obrzydrzenie, jakie mimowoli uczuwalimy przy tej lub owej scenie barbarzyństwa, mamy antydot skuteczny, który i czytelnikom zapewne nasuwał się na myśl: jakże odmiennie, w sposób nie materialistyczny do wstrętu, lecz uduchowiony, traktują śmierć, życie zagrobowe i uroczystości pogrzebowe — chrześcijanie. Duma i uczucie radości, że do nich należymy, osładzają niesmak poprzedni. Poszanowanie prawdy nakazuje zaznaczyć, że wśród ludów chrześcijańskich, w czasach niezbyt odległych, zdarzały się przykłady ceremonii pogrzebowych, zbliżone do obrzędów fetyszerskich.

Saint-Toix, współczesny Ludwikowi XIV, opisuje, że po śmierci króla francuskiego, na dwa tygodnie przed pogrzebem, wykonywano podobiznę zmarłego z wosku i układano ją na wykwintnym posłaniu; Tylor zaś dodaje, że figurę tę obsługiwano w dalszym ciągu, w porze posiłku, jakgdyby król był jeszcze przy życiu; służba nakrywała stół i przynosiła potrawy, duchowny błogosławił dania, stawiano przy fotelu królewskim miednicę z wodą, podawano napoje w porządku zwykłym i t. d.

Albo, kiedy w r. 1781 chowano w Trewirze, wedle obrządku krzyżackiego, generała jazdy, hrabiego Fryderyka Kazimierza Boos von Valdecka, to, po obrzędzie pogrzebowym, zabito konia nieboszczyka i rzucono go za panem.

Do dziś dnia u wszystkich ludów chrześcijańskich, niezależnie od wspólnego obchodu religijnego, istnieją zwyczaje, przesady i obrzędy pogrzebowe, w których można dopatrzeć się pewnych szczątków i zabytków tradycji pogańskiej. Naturalnie gusta te krzewią się wśród ludu prostego.

Do dzisiaj lud brandenburski wylewa wiadro wody przed drzwiami domu, z którego wyniesiono trumnę; na Pomorzu grabarz rozrzuca słomę, aby „dusza mogła sobie wypocząć“; u Finnów zawiesza się na pewnych drzewach odpowiednie tablice pamiątkowe na intencję, żeby one powstrzymały duszę, gdyby zamierzała wrócić do dawnego mieszkania.

Smólski (nasz współpracownik), pisząc o Kaszubach nadłebiańskich, zaznaczył, że istnieje tam mnóstwo przesądów, związanych z pogrzebami. W Kartuskim np. kładą zmarłemu w usta fenig; w Cecenowie dają mu

śpiewnik, aby miał po śmierci z czego śpiewać, wkładają mu do grobu sieć na ryby, dzieciom zabawki; gdzieindziej grzebią z nieboszczykiem jego odświętne odzienie i ulubione przedmioty, dodają igłę i nici, aby mógł sobie zszyć ubranie, gdy pocznie mu się drzeć w drodze.

W Lubelskim, gdy wynoszą z izby trumnę, otwierają wszystkie drzwi od chaty, izb, stodół, spichlerzy, stajen i innych zabudowań, odsuwają szuflady, odmykają skrzynie i wszystkie skrytki, aby „dusza“ wyszła sobie i nie straszyla domowników. Tegoż samego zwyczaju przestrzegają Mazurzy pruscy.

Dopóki zwłoki leżą w izbie, musi stać stołek obok nich, aby „dusza zmarłego miała na czym usiąść“! Na ocieranie łez, gdy dusza będzie się żegnała z mieszkaniem, trzeba na drzwiach, w pobliżu, powiesić ręcznik.

„Kto wylewa niebacznie wodę przed siebie, może łatwo oblać duszę“ i sprawić jej tym przykrość. W okolicach Kamiénca posuwają ostrożność do tego stopnia, że przez jakiś czas nie bielą ścian w domu, w którym ktoś umarł, „boby się zachlapało oczy duszy“. W Lubelskim, na Podolu i in. stronach, wieczorem po pogrzebie gospodarz pozostawia jadło dla duszy, która „z pewnością przyjdzie, aby się posilić“!

Stara kobieta która myła i ubierała zwłoki, posypuje drogę od drzwi mieszkania do bramy emętarniej, co kilka kroków, makiem, albo też wylewa wodę za marami: i mak i woda mają odciąć duszy powrót do domu. Aby wygnać duszę z izby, przewraca się stoły i stołki, bo na nich może właśnie siedzieć dusza, wynosi się poduszki i pierzyny i pali słomą, którą było „obgarnięte ciało“.

W wielu miejscowościach Podola jest zwyczaj, że, gdy ktoś umrze, zawiązują w chustkę pieniądze i kładą je obok nieboszczyka, aby „miał się czym wykupić na drugim świecie“. W Bobreckim, w okolicy Lwowa, przymocowują dziecku do ręki świeczkę woskową, aby łatwiej znalazło drogę do nieba i t. d.

Rozsadziłoby to ramy książki W. Schreibera, gdyby on chciał bodaj setną cząstkę zwyczajów pogrzebowych ludu naszego zobrazować, nie leżało to zresztą wcale w układzie książki.

I my więc poprzestajemy na tym zarysie, przypominając ciekawym, że poświęcona etnografji i krajoznawstwu naszemu „Wisła“ w kilkunastu swoich tomach pomieściła źró-

dłowe, nieoszacowane przyczynki do tej sprawy i że pożytecznemu temu pismu grozi... zamknięcie, o ile go żywiej niż dotychczas nie poprze inteligentny nasz ogół.

Streścił K. H.



## Współczesna żegluga morska

napisał

MARJUSZ ZARUSKI,

szturman marynarki handlowej.

(Ciąg dalszy.)

Wyobraźmy sobie teraz, że okręt ma płynąć od punktu *A* do *B*. Obierając drogę prostą, jako najkrótszą, udaje się w drogę kursem  $\alpha$  (fig. 90). Szturman, będący na wachcie i sternik otrzymują rozkaz od kapitana płynąć kursem  $\alpha$ . Po jakimś czasie

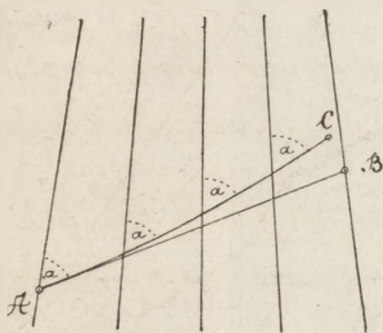


Fig. 90.

nasz okręt znajdzie się w punkcie *C*, zamiast w *B*, a to dlatego, że chcąc dostać się do *B* należało przecinać każdy południk pod coraz to innym — większym kątem. Co chwila zatem trzeba było zmieniać kurs, a nasz okręt płynął jednym kursem bez zmiany. Ponieważ zaś takie ustawiczne zmiany kursu w praktyce są niemożliwe do wykonania—wniosek stąd, że zwykle, w rzutach stereograficznych wykonane mapy, nie mogą mieć zastosowania w żegludze.

Holenderski kartograf i matematyk, Gerhard Merkator (ur. w 1512 r.) zmienił zwykłą geograficzną mapę odpowiednio do celów żeglugi. Wykonał on mianowicie w r. 1569-ym mapę, której układ powszechnie został przyjęty i do dziś dnia utrzymał się w żeglarstwie. Mapy te otrzymały nazwę *map Merkatora*.

Zasada ich jest prosta, wykreślenie samo jednak opiera się na ścisłych matematycznych kombinacjach.

Jeżeli wyobrazimy sobie glob ziemski we wnętrzu walca, stykającego się z nim tylko wzdłuż równika i na powierzchni tego walca rysunek lądów i mórz w rzutach prostych, jeżeli dalej rozetniemy w myśli ten walec wzdłuż którejkolwiek z tworzących, i powierzchnię jego wyprostujemy, to otrzymamy podobieństwo mapy Merkatora. Na mapie takiej południki i równoleżniki będą oznaczone linjami prostymi, równoległymi. Powiedzieliśmy: podobieństwo, ponieważ na mapie tej minuty południka, w miarę zwiększania się szerokości, będą coraz mniejsze, u Merkatora zaś przeciwnie — coraz większe, a to na zasadzie następującej: wszystkie równoleżniki są tutaj co do wielkości równe równikowi; zwiększywszy zaś, dajmy na to, równoleżnik *ll* (Fig. 91), musimy dla zachowania proporcji zwiększyć w tym samym stosunku i część południka *El* \*). Z tego wypa-

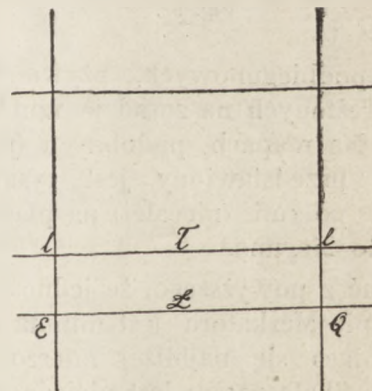


Fig. 91.

da, że części południka, w miarę zbliżania się do biegunów, zwiększają się progresywnie. Istotnie, pierwsza minuta południka = mor-

\*) Stosunek ten wyprowadzamy z następujących kombinacji: niech *L* będzie łukiem równika (Fig. 92) *l* — łukiem równoleżnika, *R* — promieniem równika, *r* — promieniem równoleżnika, *a* — szerokość geograf. równoleżnika. Otrzymamy:

$$L:l = R:r \text{ lecz } r \text{ jako przyprostokątna}$$

$$r = R \cdot \operatorname{csc} a = \frac{R}{\operatorname{sca}}$$

$$L:l = R:\frac{R}{\operatorname{sca}} = \operatorname{sca}$$

$$L = l \cdot \operatorname{sca} \dots \dots \dots (I)$$

Ponieważ na mapie Merkatora zamiast *l* bierzemy *l* *sca*, wynika stąd, że łuk południka

$$X:El = l \cdot \operatorname{sca}:l \text{ (fig. 91)}$$

$$X = El \cdot \operatorname{sca}$$

i jeżeli  $a = 1'$

$$X = 1' \cdot \operatorname{sc} 1'$$

Części:  $1' \cdot \operatorname{sc} 1'$ ,  $1' \cdot \operatorname{sc} 2'$ ,  $1' \cdot \operatorname{sc} 3'$  i t. d. nazywają się minutami południkowemi.

Przyp. aut.



skiej mili (minucie równika) druga znacznie już większa, na szerokości 60° minuta południka = dwu minut. równika (2 milom) na szerokość 85° = 10 milom, 89 = 30 mil, i t. d. wreszcie minuta południka na biegunie równa się nieskończoności. To szybkie wzrastanie minut południka jest powodem, że do żeglugi na wielkich szerokościach, po

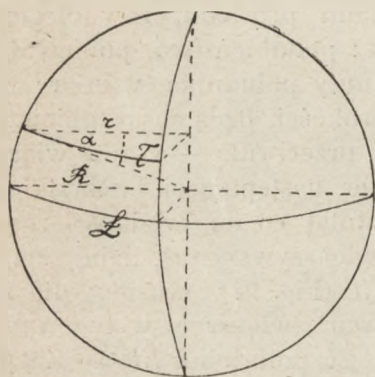


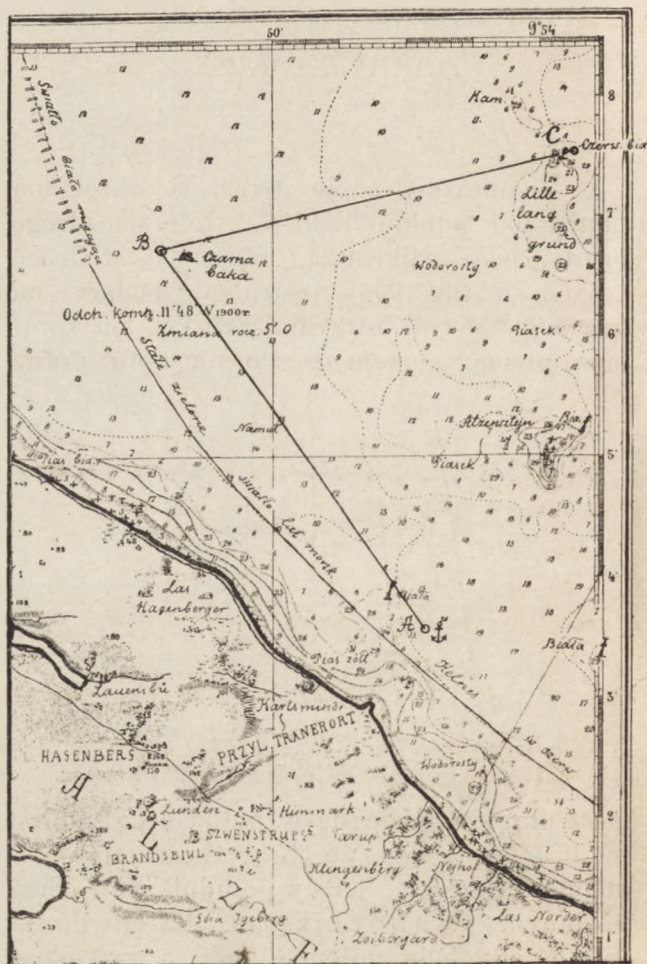
Fig. 92.

morzach podbiegunowych, używa się map innych, kreślonych na zasadzie rzutów środkowych. Na mapach podobnych (np. mapa Proktora) przedstawiony jest rysunek powierzchni półkuli (niecałej) na płaszczyźnie, stycznej do bieguna.

Widać z powyższego, że jednostką miary na mapie Merkatora jest minuta południka, znajdująca się najbliżej mierzonej miejscowości. Skala zatem jest niejednostajna — dla każdego miejsca inna. Na fig. 93 mamy część oryginalnej (z wyjątkiem napisów) mapy morskiej. Jest to płn. wschodni brzeg wyspy Alzen na morzu Bałtyckim wraz z przylegającą doń wodną przestrzenią. Brzeg o tyle obchodzi żeglarska, o ile znajdują się tam widziane z morza nierówności gruntu, latarnie morkie, kościelne wieże, wiatraki lub inne przedmioty, które ułatwiają zorientowanie się w sytuacji. Dlatego zwykle brzeg lądu na mapach morskich jest gęsto usiany znakami i napisami. Wnętrze zaś zawiera kontury i rysunki przedmiotów, widzianych z morza. Zato część mapy, przedstawiająca morze, na całej przestrzeni opracowana jest szczegółowo. Na załączonej mapie rzucają się w oczy przede wszystkim liczby: 12, 16, 18, 8 . . . . . Są to głębokości morza, wyrażone w sążniach (morskich, po 6 stóp ang.), a na mieliznach — w stopach. Mielizny oznaczone kropkowanymi obwódkami, rafy — krzyżkami. Dalej widzimy napisy: piasek, na-

muł, kamienie; tyczą się one dna mórz, co dla okrętów, żeglujących podczas mgły lub niepogody ma często znaczenie jedynej kontroli obliczeń nawigacyjnych \*). Napisy te potrzebne także dla wyboru stanowiska kotwicznego. Znaki (tutaj pochylone, w kształcie słupka) z napisem obok: biały, czarny itd. oznaczają baki (beczki kolorowe na kotwicy)

Fig. 93.



Mapa żeglarska.

i wiechy. Stanowiska kotwiczne dla okrętów znaczone są kotwicami. Część łuku, idąca od NW ku SO zakreśla granicę widzialności światła z latarni morskiej Helnes. Wreszcie z mapy też możemy się dowiedzieć, że odchylenie igły magnesowej (deklinacja) w r. 1900 było 11° 48' ku zachodowi. Dziś zatem (r. 1904) wynosi ono 11° 28' W. Cyfry: 1', 2', 3' i t. d. na południku mapy znaczą mile morskie. Chcąc więc zmierzyć odległość między przylądkiem Tranerortem np., a mielizną Alzen-szejn, powinniśmy odległość tę za pomocą

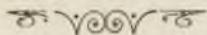
\*) Patrz: sonda.



cyrkla przenieść na południk mapy, od cyfry 3' w górę. Dowiemy się, że wynosi ona blisko 2,5 mili.

Istnieją trzy sposoby prowadzenia statku na morzu: *graficzny*, polegający na kreśleniu i pomiarach bezpośrednio z mapy; *nawigacyjny*, w którym, na podstawie danych z dziennika okrętowego, znajduje się miejsce okrętu drogą wyliczeń trygonometrycznych; wreszcie *astronomiczny* — ściśle mówiąc, kontrolujący tylko rachunek nawigacyjny za pomocą obserwacji ciał niebieskich.

Rozpatrzmy w krótkości wszystkie te trzy sposoby. (C. d. n.).



## Dziennikarstwo w Japonji.

— *Szimbunt wa ikaga!* (Może chcecie gazety?) — okrzyk ten rozlega się nieustannie podczas postoju pociągów na wszystkich dworcach kolejowych w Japonji. Podróżni chętnie nabywają gazety od przebiegających szybko w różne strony roznosicieli stacyjnych. W każdym niemal zakątku wagonu widzieć się daje zatopiony w czytaniu podróżnik. Wogóle czytelnictwo krzewi się w Japonji wszędzie, zarówno w miastach jak i po wsiach.



Redakcja gazety japońskiej w Tokio.

Pierwsza gazeta krajowa ukazała się w Japonji równo przed półwiekiem, nosiła tytuł „Kaji—Kwanchin“. Oceniając należyście doniosłość prasy, Japończycy wzięli do serca rozwój dziennikarstwa swego; mimo to, praca redaktorów i współpracowników opłacaną jest bardzo lichy. Najgorzej zaś mają się

zecerzy: o syzyfowej ich pracy, wobec olbrzymiej ilości liter i nadzwyczajnych rozmiarów kaszt, pisaliśmy już w r. z.; teraz wspomnieć należy, że zecer za pracę całodzienną zarabia niewiele więcej jak 75 kop., do pomocy zaś przy znoszeniu liter trzyma chłopców, którzy zadowolają się otrzymaniem od swych pracodawców jedzenia, w najpomyślniejszych przy-



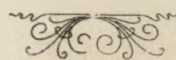
Czytelnicy gazet w wagonach japońskich.

padkach z dopłatą około rbl. 3 kop. 50 miesięcznie. Pomimo takich warunków, większość gazet japońskich zaledwie wiąże koniec z końcem.

Ponad 100,000 egzemplarzy biją dzienniki: „*Iorosuchôhō*“ i „*Jiji Shimpo*“; inne—co najwyżej—od 20,000 do 50,000. Wojna, rzecz prosta, wpłynęła dodatnio na pokup dzienników.

Od pewnego czasu prasa japońska zaczęła naśladować europejską i amerykańską pod względem wysuwania na pierwszy plan ilości materiału kosztem jego jakości. Prym w rekordzie trzymała dotychczas gazeta „*Jiji Shimpo*“, która dawała czytelnikom w dzień Nowego roku 48 kolumn bitego druku; spółzawodniczka jej „*Tokyo-nichi-nichi*“ z powodu ukończenia w r. z. 25 lat istnienia, wydała numer, złożony ze 128 stronic. Jako premja bezpłatne redakcja dołącza, raz albo 2 razy na rok: mapy, kopje obrazów, chromoligrafje i t. p.. Oddzielny numer dziennika kosztuje od 1¼ do 2½ kop.

L. L.





## Morze w życiu narodów.

(według *Alfreda Kirrhofa*).



U nas, w Europie, narodem morskim, który zupełnie zrósł się z brzegiem, stali się Duńczycy, ta mianowicie część ich, która pod sławnym mianem wikingów, t. j. mieszkańców fjordów, założyła osady na brzegu Norwegji, pomiędzy obfitującym w ryby morzem a pustynnami fjeldami.

Historja Normandów rozwija przed nami jaszkrawy obraz, wskazujący, jak śmiali marynarze zawsze łatwo stają się rozbójnikami morskimi.

Wolny przestwór morza wabił śmiałków, więc też Normandowie prędko przenieśli swe najazdy zbójckie z brzegu rodzinnego w dalekie strony, przepłynęli wschodnie rzeki angielskie, Sekwanę, Elbę, wreszcie Ren, nałożyli haracz na Kolonję, wstąpili jako zdobywcy na grunt Sycylii.

Jak do pustyni, tak i do morza zastosować się da określenie, że kuszące bogate łupy pobudzają śmielsze jednostki do napadów, szczególnie, jeśli znajomość miejsca i pewne schronienia zabezpieczają powodzenie napadu rozbójniczego.

Brzegi Dalmacji, które na całej długości drogi morskiej przez Adrjatyk posiadają mnóstwo odpowiednich do zasadzek miejsc, w zamaskowanych skalami zatokach, i ciasnych przesmykach, — były w starożytności miejscami stałego postoju korsarzy.

Królowa Iliryjska Teuta dumnie odpowiedziała poselstwu rzymskiemu, żądającemu zaprzestania rozbójów, że Rzymowi nie do tego i że taki już jest zwyczaj jej ludu.

Odpowiedź ta posiadała pewne usprawiedliwienie geograficzne, okoliczności bowiem stwarzają nietylko złodziei, lecz i całe narody zbójckie.

W czasach najnowszych, skutkiem nadmiernej krytyki, zjawiała się wątpliwość co do tego, że wybrzeża morskie, obfitujące w zatoki i wyspy, przyzwyczajają ludność do żeglarstwa.

Poza mało poprzeryznanemi, pozbawionemi wysp brzegami lądu afrykańskiego i australskiego żyli oddawna mieszkańcy, nie posiadający żadnego pociągu do morza.

Niech jednak nikt nie twierdzi, że murzyn nie posiada wcale pociągu do zawodu marynarza; czyż mało majtków murzynów służy na okrętach obu półkul?

Przecież murzyńskie plemię „Kru“, mieszkające w pasie nadbrzeżnym przyładka Palowego, zdobyło sobie sławę powszechną tym, że zapatrywało okręty zachodnio-afrykańskie w naj-

lepszych majtków, szczególnie od owych czasów, kiedy ci *croo-boys* zaczęli w charakterze majtków wstępować na przepływające koło przyładka okręty europejskie.

Znaczącym również jest i ten fakt, że na południe od Senagambji, w portugalskiej części Afryki, jedyny naród murzyński, który samodzielnie nauczył się żeglarstwa, rozwinął się właśnie tam, gdzie archipelag Bissagorski zbliża się do zatok Rio Geba. W pasie nadbrzeżnym Ameryki południowej, pozbawionym wysp i półwyspów, europejczy, którzy odkryli Amerykę, znaleźli mieszkańców, umiędzących pływać tylko na promach; jedynie tubylcy Ziemi Ognistej mieli łodzie z kory drzewnej.

Przeciwnie, przy ujściu rzeki Orinoko, tam, gdzie szereg wysp Indji Zachodnich zbliża się do lądu, u Karibów były dobre statki morskie, kierowane sterem i żaglami bawełnianemi (Karibowie byli to straszni korsarze, rozzuchwaleni do tego stopnia, że chcieli nawet zawładnąć Antylami.)

Na brzegu zachodnim Ameryki Północnej granica, oddzielająca plemiona indyjskie, nie znające żeglarstwa, od marynarzy doświadczonych, leży znowu nad przesmykiem San-Chuan-de Fuka, tam właśnie, gdzie brzeg przybiera charakter fjordów.

W Azji i Europie główne punkty rozwoju żeglarstwa znajdują się na najbardziej rozczłonkowanych brzegach.

Z narodów azjatyckich pod względem żeglarstwa oddawna przewyższyły wszystkie inne, te ludy, które zamieszkały olbrzymi archipelag, leżący na wschodnim krańcu lądu.

Tak, naprz. wśród malajczyków powinniśmy szukać miejsca pochodzenia pewnego stylu budowy okrętów i przyczyny niezwykłego rozpowszechniania się rasy malajskiej na wyspach niezliczonych morza południowego.

Podczas stopniowego przesiedlania się tego narodu, które rozpoczęło się jeszcze w epoce przedchrześcijańskiej, rozpowszechnił się po największym z oceanów typ lekkiego statku z ostrym kilem; dla nadania statkowi większej szybkości, oprócz wiosel, były tam i żagle.

Tam też nastąpiło zróżniczkowanie polinezyjskiego plemienia jasnobrunatnego, które bardziej od innych gałęzi rodzaju ludzkiego związane jest z oceanem, nietylko w sferze materialnej, lecz i duchowej, do poezji i mitologii wyłącznie.

Oddychając wечно balsamem morskiego powietrza, nauczywszy się pływać wcześniej niż chodzić, już w najmłodszym dzieciństwie, prawie w niemowlęctwie zapoznawszy się z burzącą się pianą przyływu, ludzie ci żyją życiem



amfibji na swych wązkich wyspach koralowych; zupełnie jak na okrętach, stojących na kotwicach w otwartym morzu.

Jeśli zwrócimy wzrok na indyjsko-arabski południowy zachód Azji, to zobaczymy niezwykły rozwój żeglarstwa na oceanie Indyjskim, rozwój, będący skutkiem musonów. Mianowicie, zimą na półkuli północnej muson pędzi okręty do wschodnich brzegów Afryki, latem zaś do portów indyjskich lub arabskich.

Skutkiem tego na tej przestrzeni wcześniej niż gdziekolwiek indziej rozwinęły się stosunki międzynarodowe pomiędzy dwiema częściami świata i różnorodnymi narodami, zamieszkującymi je.

Okoliczność ta tłumaczy nam zjawienie się ozdób ręcznych z afrykańskiej kości słoniowej u dziewcząt indyjskich, rozpowszechnione do Kongo włącznie, uprawy indyjskiego ryżu za pośrednictwem arabskich handlarzy ryb, język „kinacheli“, jako arabska przeróbka języka murzynów „Bantu“, społeczny ożywiony handel pomiędzy niemiecką Afryką i Bombajem, wreszcie stały pobyt na tym brzegu Afryki indyjskich kupców-kapitalistów.

Jaki wspaniały szereg zwycięstw morskich staje przed nami, jeśli obrzucimy wzrokiem Grecję, Włochy, półwysep Pirenejski i zachodnio europejskie wybrzeża oceanu Atlantyckiego.

Żegluga na morzu Śródziemnym rozpoczęła się bardzo wcześnie stosunkowo, ale żegluga na Atlantyku stała na znacznie wyższym stopniu rozwoju, ponieważ miała tu do czynienia z morzem, o wiele niebezpieczniejszym.

Greckie i rzymskie statki handlowe marzyć nawet nie mogły o spółzawodnictwie z mocnymi statkami Celtów, mieszkających w teraźniejszej Wandei; okręty ich zbudowane były z grubych desek dębowych z żelaznymi kotwicami i żaglami skórzanemi.

Trwająca kilka stuleci żegluga Normandów na ich wielkich łódkach wiosłowych, wymalowanych na kolor czarny i nazwanych „czarnemi końmi wronemi“, z Norwegji do Grenlandji i z powrotem była o wiele odważniejszym przedsięwzięciem, niż bogata w następstwa historyczna podróż Kolumba po spokojniejszym morzu południowym pod kierownictwem kompasu.

W czasach najnowszych na najważniejszym dla stosunków ludzkich oceanie najwięcej skorzystały dla rozwinięcia handlu morskiego i zdobyły zamorskich 4 państwa europejskie: Francja, Holandja Anglja i Niemcy.

Bodźcem do olbrzymiego rozwoju i zastosowania żeglugi była Ameryka, jako cel najbliższy, który otworzył się przed Europą.

W Nowym Świecie budowa statków i handel morski rozwinął się bardzo wysoko tam, gdzie niezmiernie lasy dawały świetny materiał budulcowy i gdzie brzeg, obfitujący w zatoki, przesmyki i t. d. dawał porty, dostępne dla największych nawet okrętów i otwierał im dostęp wewnątrz kraju. Warunki takie istnieją w Kanadzie i północnym wschodzie Stanów.

I tu więc zauważyć się daje związek przyczynowy między przyrodzonymi warunkami krajów nadbrzeżnych a handlem morskim ich mieszkańców.

(C. d. n.)

P. W.

## Na kanwie esperanckiej.

—88—

(Ciąg dalszy.)

Poruszmy kwestję nieco ogólniej.

Niektórzy, godząc się na używanie języka sztucznego w zwyczajnej rozmowie, w handlowej korespondencji, wreszcie w nauce, przeczą możliwości użycia tego języka dla celów artystycznych. Pominę w tej chwili, aby nie rozszerzać zbytnio ram artykułu, prozę. Powołam się tylko na istniejące nader udatne przekłady, nowelki Sienkiewicza (Janko muzykant), Prusa (Kok nowy), Szymańskiego (Srul z Lubartowa), które sceptyków przekonałyby o możliwości tego, co uważają za zgoła niemożliwe. Przechodzę do poezji w ścisłym znaczeniu słowa, do wierszy.

Tu kwestja stoi ostrzej. Oświecić ją teoretycznie jest nader trudno. Postaram się to uczynić — nie wyczerpując kwestji, bo ani obszar tematu, ani szczupłość miejsca nie pozwalają na to.

Zazwyczaj mniema się, że język esperancki nie jest w stanie oddać ściśle wszystkich pojęć, ponieważ zbywa mu na bogatej synonymice, a stąd nie jest on podatny do poezji. Tymczasem sprawa stoi właśnie naodwrot. Język esperancki nadzwyczaj ściśle oddaje pojęcia... i w tym zawiera się właśnie jego niedostateczna poetyczność. Ta sucha logika w wyrażaniu pojęć, która stanowi naturę sztucznego języka, stawia zapory owej nieokreśloności, rozlewności, rozwiewności wyrazów, które napotykamy w językach mniej logicznych. Wszystkie wyrazy, które zamykają pojęcie w granicach pewnych, stają na każdy apel w języku sztucznym. Ale całe bogactwo synonymów, powtarzających tylko to samo pojęcie i barwiących dany język naturalnie



nowością *dźwięków* źródłosłowowych, albo też nie zawierających określonego, pełnego pojęcia, niejako zbytecznych (stąd braknie ściśle odpowiednich wyrazów w innych językach naturalnych)—nie istnieje tutaj, aby nie obciążać zbytnio balastem pamięci. To ogranicza bogactwo *dźwięków* w języku sztucznym, uszczupla bogactwo nieokreślonych, niewyraźnych obrazów, nadające niezmierny czar poezji—i wybija na języku sztucznym stempel pewnej suchości logicznej.

Nie znaczy to, aby w Esperancie nie było wcale synonimów. Przy pomocy sufiksów i gramatycznych końcówek można ich stworzyć czasami więcej, niż w danym zakresie posiada język naturalny -- i to niezmiernie ściśle co do granic pojęcia. Ale wobec jedności źródłosłowu mamy znowu niezmierną monotonię *dźwięków*. (Np. krawiec szyje igłą — kudrisko kudras kun kudrilo — ekonomja dla pamięci olbrzymia, logika absolutna, ale... monotonia tyle niewątpliwa, jak konieczna w języku sztucznym).

Dodajmy monotonię sufiksów, wyrażających w stały sposób pewne określone pojęcia — rzecz z punktu widzenia łatwości języka cudzego, z punktu widzenia jego logiki gienjalna w pomysle — ale z punktu widzenia artystyczno-poetyckiego... męcząca. Rozmaitość sufiksów dla różnych pojęć—znowu rzecz konieczna i wspaniała w dziele, noszącym miano: język sztuczny — sprawia, że rymują się przeważnie pojęcia analogiczne (na „ulo“, na „eco“, na „ema“ i t. p.).

Stalość prawidłowa końcówek gramatycznych sprawia raz jeszcze, że rymują się (z drobnymi wyjątkami, dzięki istnieniu pewnych przysłówków i apostrofów) przeważnie te same formy gramatyczne t. j. otrzymujemy rymy, głównie częstochowskie.

Więc... w języku tym pisać wiersze jest bardzo łatwo i wiersze te są częstochowskie t. j. obrzydliwe?...

Otóż praktyka dowodzi, że wcale tak nie jest!

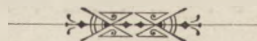
W języku tym pisać piękne wiersze jest niezmiernie trudno, bo potrzeba wymijać tę monotonię, szukać różnych źródłosłów, oddalać podobnie dźwięczące słowa, wyszukiwać oryginalne synonimy — a wszystko to daje się zrobić.

Powtórę całą tę monotonię przezwycięża ogólny niezmiernie dźwięczny ton języka, ton włoski, zapanowuje ponad nią, zagłusza ją, wpada mile do ucha. Dzięki temu, że końcówki gramatyczne są *jednosylabowe* t. j. akcent pada nie na nie, ale na sylabę źródłosłowu, częstochowczyzna właściwa znika, „gramatyczność“

końcówek w rymach nie razi ucha; przepada ona zupełnie przy rymach męskich, t. j. bez końcówki gramatycznej. Wprost podziwiać wypada, jak twórca języka, dobierając słowa nie tylko z mowy romańskiej, ale z giermańskiej, (a tu i owdzie słowiańskiej) potrafił je scharmonizować, nastroić w jeden wspólny ton. Może tu i owdzie—jeżeli wypadłoby nam poddać się raczej naszemu gustowi, niż gustowi twórcy języka — znaleźlibyśmy słowa rażące, przykre dla ucha, ale... kwestja jeszcze, czy nasz własny gust nie jest omylniejszy, kwestja, czy można sobie było poradzić lepiej, skoro nasuwający się dźwięk romański był już użyty w innym znaczeniu i zachodziła potrzeba zapożyczenia się z dalszej od tonu ogólnego dziedziny giermańskiego słownika (celem ułatwienia dla innej grupy narodowej), kwestja wreszcie, czy... istnieje na świecie język, którego wszystkie słowa są jednakowo piękne i mile brzmiące dla ucha. Tu tak samo wypada uczyć się, nie krytykując, jak w stosunku do wszystkich innych języków.

(C. d. n.)

Leo Belmont.



## ROZMAITOŚCI.



**W lodach północy.** Baron Edward Toll, kierownik wyprawy podbiegunowej, o której wspomnieliśmy kilkakrotnie w naszym piśmie, w dniu 8 listopada r. 1902 opuścił wyspę Benneta, dążąc w kierunku południowym. Towarzyszyli mu: astronom Seeberg i dwaj Jakuci, Wasyl Gorotkow i Cziczak, oraz Mikołaj Protodikonow, przezwany Omuk. Wszyscy oni, o ile można przypuścić, zostali uniesieni przez lodowce w kierunku nieznanym. Ponieważ dotychczasowe usiłowania przyjscia im z pomocą pozostały bez skutku, Akademia Umiejętności w Petersburgu wypłaci 5000 rb, temu, kto odnajdzie wszystkich członków wyprawy lub bodaj jednego. 2,500 rb. przeznaczają się na wskazanie śladów, któreby ułatwiły poszukiwania.

Przypuszczano dotychczas, że br. Toll, wracając z wyspy Benneta, do Nowej Syberji, zginął bądź z głodu, bądź z jakich innych przyczyn. Akademia Umiejętności sądzi, że został uniesiony przez kry i że można go uratować. Tę samą hipotezę wypowiada prof. Nansen, który z doświadczeń „Framu“ i „Jeanette“ przekonał się, że masy lodowe dążą ku północy. Ale



czy br. Toll zdołał utrzymać się przy życiu. Ze sprawozdań por. Kołczaka, który ostatni znalazł ślady obecności podróżnika na wyspie, już wtedy baronowi Tollowi brakło żywności, a od tego czasu upłynęło półtora roku. Mają być zbadane wyspy Nowosyberyjskie, półwysp Taimyr, Nowa Ziemia, a nawet ziemia Franciszka Józefa, w nadziei, że podróżnik został wyrzuty cony na który z brzegów.



**Pozycja podczas snu.** Za najodpowiedniejsze położenie ciała człowieka podczas snu, lub spoczynku należy uważać położenie na prawym boku. Wprawdzie dla człowieka zdrowego warunek ten nie ma wielkiego znaczenia i żadne położenie nie jest dlań szkodliwym, jednak przy położeniu na prawym boku powstają najdogodniejsze warunki dla krążenia krwi w płucach, a także dla działalności serca. Większe znaczenie ma położenie ciała podczas snu dla ludzi chorych, a w szczególności dla cierpiących na płuca i serce. Dla chorych takich jest szkodliwe zarówno położenie na wznak, jak i na lewym boku. Pierwsze wytwarza niewygodne warunki dla krążenia krwi w płucach, utrudnia odpływ śluzu i powiększa duszność, położenie zaś na lewym boku wywołuje przemieszczenie powiększonego serca na lewo, utrudnia ruchy serca i powoduje rozmaite nieprawidłowe sensacje i dolegliwości. Dolegliwości te są wprawdzie przedmiotowe, nie towarzyszą im żadne widoczne zmiany w działalności serca, jednak u ludzi cierpiących na serce należy unikać wszelkich podrażnień, wszelkich warunków, naruszających spokój i równowagę ustroju, a więc i sypania na lewym boku.

dr. Z. Gr.



**Konkurs na przenoszenie energii elektrycznej bez drutu.** W konkursie żeglugi powietrznej, który się ma odbyć na wystawie powszechnej w St. Louis w r. b., brzmie 3-ci ustęp dosłownie: Nagroda 2,500 mar. przyznana będzie za skuteczną próbę wprawienia w ruch motoru statku powietrznego energją elektryczną, przeniesioną bezpośrednio w przestrzeni, bądź na zasadzie elektrycznego promieniowania, bądź też na jakiegokolwiek innej zasadzie elektryczności. Odległość statku od punktu wytwarzania energii ma wynosić co najmniej 304 m. Moc, użyta do poruszania statku, ma być równą  $\frac{1}{10}$  k. p. Próby winne być dokonane na obszarze wystawowym i uzyskać uznanie fachowego sądu konkursowego.

Jak widać z tego, zarząd wystawy na serjo myśli o urzeczywistnieniu epokowego wynalazku, który ma elektrotechnice zapewnić niezmiernie pole zastosowań. Zadanie niełatwe! „Przemysłowiec”



**Rotszyld grenlandzki.** Misjonarze duńscy nie mają potrzeby zachęcać Eskimów Grenlandji do praktykowania ubóstwa ewangelicznego, biedny ten lud i tak nie myśli o gromadzeniu bogactw doczesnych. Żyje, jak powiada ich ulubione przysłowie, „między ręką a gębą”. Nigdy nie przychodzi na myśl mieszkańcom tej krainy emigrować do krajów obcych, tam zбогacić się, a następnie powrócić i żyć z renty. To też jako jedyny wyjątek zasługuje na uwagę niejaki Kor-ko-ya, urodzony w Iulianhaab, który w dwudziestym pierwszym roku życia (dziś liczy 61 lat) wstąpił jako majtek na statek wielorybniczy na morzu Baffina. Po sześciu miesiącach opuścił okręt i zamieszkał w Frobi-

scher na ziemi Baffina. Tam zajął się skupowaniem artykułów miejscowego wyrobu i sprzedaje je poławiaczom wielorybów naturalnie z dużym zarobkiem.

Obecnie, Kor-ko-ya, zmonopolizował cały handel tych okolic i stał się niezbędnym pośrednikiem między Europejczykami a Eskimami. Mógłby posiadać już znaczny majątek w gotowiznie, gdyby przywiązywał większą wartość do pieniędzy, ale on każe sobie płacić towarami, które daje Eskimom w zamian za inne. Całym zbytkiem, na jaki sobie pozwala ten Rotszyld polarny, jest dom, zbudowany z drzewa, oświetlony naftą i posiadający piec, ogrzewający go podczas długiej pory zimowej, stół (sprzęt, nieznany u Eskimów) i kolekcję osobliwości grenlandzkich, jedyną w świecie; posiada nadto 10 kajaków, 160 czółen o podwójnych wiosłach, 1 barki na 30 wiosłarzy, ogromną ilość harpunów, lanc i t. d. Uważa się za wielkiego admirała całej swojej floty. Wreszcie ma 40 psów, mieszańców, rasy miej, scowej i z Nowej Ziemi. Służba składa się z 25 ludzi strzelców, wiosłarzy i psiarków. Obszerne magazyny w bliskości domu zapełnione są kłami narwali, skórami niedźwiedzi i lisów, puchem edredonowym i t. d. Majątek jego cenią na 50 tysięcy koron. Ciekawy szczegół: Kor-ko-ya ma zawsze dwie żony, które jednak często zamienia na inny *towar*, biorąc młodsze.



**Sekta babistów w Peraji.** Niedawno wynikły w Persji dość poważne zaburzenia. Dotąd kraj ten był jakby zapomniany, ale od czasu, gdy stał się areną spółzawodnictwa kilku mocarstw, zaczyna interesować ogół europejski. Zaburzenia w królestwie szacha pojawiły się w Yezdzie, w samym środku Persji, z powodu prześladowania i krwawych gwałtów, dokonanych na wyznawcach sekty babistów, źle widzianych przez rząd i ludność.

Sekta owa powstała około r. 1844. Poznał ją i badał lord Curzon, teraźniejszy wice-krol Indji, który niegdyś w charakterze podróżnika i dziennikarza przeszedł wewnątrz Azji. Uważa on tę sektę, jako jedyne odszczepieństwo wschodnie, zrodzone z idei postępu i reformy. Z punktu widzenia religijnego jest ona mistycznym panteizmem i odznacza się wolnością myśli, z punktu zaś widzenia moralnego głosi surowość życia, w przeciwieństwie do zepsucia obyczajów na Wschodzie.

Od lat kilku zwiększa się stale liczba wyznawców babilizmu, wzrasta też ich wpływ polityczny, co zdaje się stwierdzać poglądy lorda Curzona, że sekta ta z czasem zapanuje w Persji; teraz jednak jest pogardzana przez prawowite duchowieństwo i traktowana podejrzliwie przez rząd. Powodem rozruchów był, jak się zdaje, opór gubernatora Yezdu, przeciwko żądaniu tłumy, który domagał się wyroku śmierci na jednego z babistów. Ludność, rozjątrzona, powstała, sceny rabunku i rzezi trwały dni kilka i mnóstwo wyznawców znenawidzonej sekty zginęło. Rząd w tym razie, jeżeli nie był bezpośrednim podżegaczem, to z powodu swej niezaradności, mógł słusznie ściągnąć na siebie podejrzenie o spólnictwo w rozruchach.



**N. Lakkarowie, ludożercy w Kongo belgijskim.** N. Lakkarowie są jednym z najciekawszych i że się tak wyrażę, najsympatyczniejszych plemion ludożerców wolnego państwa Kongo. Zamieszkują obszerne przestrzenie mało dotąd znanego kraju w dorzeczu górnej Ubangi i jej dopływów. Nie są to dżicy we właściwym



tego słowa znaczeniu, ponieważ mają rząd zorganizowany i regularną armję, składającą się ze wszystkich zdrowych mężczyzn nieżonatych. Armja ta zostaje pod osobistym dowództwem naczelnika plemienia czyli sultana.

Po za wojną mężczyźni niczym się nie trudnią, cała praca ręczna jest udziałem kobiet, które jednak dobrze są traktowane, a nawet mają głos w naradach nad sprawami publicznymi. Dziela one z mężczyznami nienasyconą namiętność do pewnego rodzaju piwa, które same przyrządzają z jęczmienia krajowego. Jest to ulubiony napój N'Lakkarów. Potrawą zaś ulubioną jest mięso ludzkie, a szczególnie mięso Europejczyków. Chociaż na tego rodzaju ucztę nie często mogą sobie pozwolić, gdy jednak to się zdarzy, uważają to za święto narodowe, o którym długo potem wspominają. Najdelikatniejszym smakiem, według nich, ma się odznaczać mięso kobiet i dzieci.

Wojna lub śmierć naczelnika i niezbędne w tym wypadku zabijanie niewolników na jego grobie, oto sposobność do uczł z ludzkiego mięsa. Ale tylko mężczyźni mają do nich, prawo, kobiety zajmują się w kuchni przyrządzaniem potraw i usługą.

W każdym razie, zdaniem podróżników, którzy zwiedzili te strony, ludożerstwo N'Lakkarów nie jest bynajmniej dowodem ich dzikości i skłonności do okrucieństw, są oni bowiem raczej usposobienia łagodnego i dobrodusznego.

Co się tyczy ich pojęć religijnych, nie wnoszą się one do wysokości pojęcia Boga jedynego; wierzą w wędrówkę dusz i w istnienie duchów, widm i t. d. Goumba nazywają boga żywiołów, jest on według ich mniemania duchem dobroczynnym, gdy tymczasem Kourouba jest bogiem złego, chorób i śmierci; przedstawiają go sobie o jednym oku, jednym uchu, jednej ręce i jednej nodze.

JAPONIA WSPÓŁCZESNA.



Koszykarz\_uliczny.



Hr. F. C. *Annuaire „Berry”* na rok bieżący kosztuje 4 franki. Dzieła te sprowadzić można bądź bezpośrednio z administracji: 16, rue des Saints Pères à Paris, bądź też za pośrednictwem którejś z księgarni warszawskich; ten drugi sposób jest mniej kłopotliwy dla nabywcy. Administracja rocznika „Berry“ przyjmuje już zapisy na wydawnictwo przyszłoroczne. Zapisywać się można do d 15-go czerwca r. b. Prenumerata kosztuje wraz z 12 wyrazami w wykazie zbieraczy 4½ franka. Można posłać w banknotach rosyjskich.

*Pannie Alinie. „Le Magazine philatélique”, organ de la Société philatélique de Gascogne et des collectionneurs du Sud-Ouest*, wychodzi raz na miesiąc, d 20-go, w Auch (Gers—France). Miesięcznik ma format ósemki i zawiera 12 stron. Prenumerata całoroczna kosztuje z przesyłką za granicę 2 fr. 50 cent. Adres wydawcy, Auguste Lecocq—à Auch (Gers Juame)—rue Victor Hugo, 18. Pismo to zawiera artykuły o markach i pocztówkach ilustrowanych, oraz umieszcza ogłoszenia i listę zbieraczy, wymieniających pocztówki.

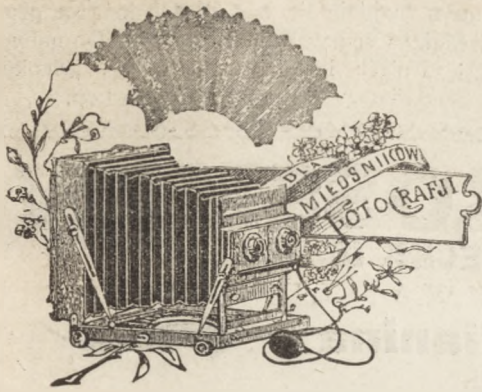
*Panu G. H. „Filatelja” i „filatelista”,* przeszczone z francuskiego do naszego języka używane też są przez Niemców i Anglików. Wyraz „filatelja” pochodzi z greckiego „philos” (przyjaciel, miłośnik) i „ateleia” (uiszczenie podatku), który można przetłumaczyć przez „znaczek opłaty”, markę. Aby określić miłośnika marek, ułożono wyraz „filatelista” i „filatelistyczny” dla oznaczenia tego, co ma związek z filatelją.

*Panu Zyg. G. We Francji, o ile wiemy, stnieją 42 Towarzystwa, poświęcone wyłącznie sportowi zbierania marek pocztowych lub pocztówek ilustrowanych. Z nich tylko trzy zajmują się sprawami zbieraczy pocztówek ilustrowanych, mianowicie: W Nancy „Société internationale des amateurs de cartes postales illustrées” (założone w r. 1900, członków liczy 1700, składka roczna dla za granicy 4 i pół fr.); w Paryżu „Cartophile Club”, Société, des amis de la carte postale illustrée (członków 500, składka roczna 3 i pół fran.) i „Union philocartiste internationale”) składka roczna dla zagranicy 2 i pół franka.*

A. S.







Towarzystwo amatorów fotografów w Krakowie urządza w sierpniu b. r. wielką wystawę fotograficzną: Na członków komitetu zamiejscowych i reprezentantów na Królestwo Polskie i Cesarstwo zostali zaproszeni: 1) Dr. Ludwik Anders, prezes warszawskiego towarzystwa fotograficznego, Trębacka № 4; 2) Antoni Orłowski, redaktor „Naokoło Świata” Wspólna № 71; 3) Władysław Karoli, redaktor kalendarza fotograficznego, współpracownik warszawskiego składu przyborów fotograficznych Zgoda № 7; 4) Wacław Orłowski, redaktor czasopisma „Sport” Mazowiecka № 1; 5) Wacław Dzierżawski, reprezentant lwowskich Wiadomości Fotograficznych, Włodzimierska № 15.

Szczegóły bliższe i program wystawy ogłoszone będą niebawem.

## Kronika Esperantyczna.

„Progresado estas vivo.”



„Restado estas morto.”

### „Grupy”, „Kluby”, „Towarzystwa” Esperantyczne. (Ciąg dalszy).

**Madryt.** „Sección Internacional Esperantista,” przy Fomento de las Artes de Madrid.“ Prezes Sekcji: prof dr. Andres Bravo del Bravo.“ Sekretarz: R. Munoz.

**Malines-Mechelen** (Belgia)—Prezydent Honorowy: Kanonik L. Michiels. Prezes urzędujący: L. Vain Petteghem. Sekretarz: L. Van Elst, Rue Notre-Dame.

**Malta** (na morzu Śródziemnym) — Prezes Towarzystwa: Napoleon Tagliaferro, naczelnik departamentu wychowania publicznego. Vice-Prezes: dr. C. Sammut.

**Manchester** Sekretarz Towarzystwa: Dr. Mayer, Central Hall.

**Marsylja** — Prezes Towarzystwa: August Rondel, bankier, Place Sainty — Ferreol, 2. Vice-Prezesowie: M-de Queylar, Avenue du Prado, 155 i panna Alicja Roux. Sekretarz: J. Delétraz, prof. literatury w liceum miejscowym.

**Meksyk.** „Klub Esperantyczny Damski”, założony w marcu r. b. przez panią de Luna, żonę dyrektora tamtejszej Szkoły Wojskowej. (Bliższych o nim szczegółów nie ogłoszono jeszcze).

**Melitopol** — Filja Petersburskiego Towarzystwa „Espero”. Prezes-Założyciel Filji: Timofiej Szczawiński. Mariińska ulica, dom Barabasza. Sekretarz: Wasilij Soltatzenko.

**Modena** (Włochy). „Société Italiana per la Propaganda de la Linguo Esperanto”. Prezes: Komandor Tosi-Belucci. Wice-Prezes: Dr. Umberto Ceretti, Dyrektor Król Szkoły Technicznej w Pordenone. Sekretarz gienralny i założyciel Towarzystwa: hr. Albert Sallois w Riolunato (prowincja Modena).

**Monachjum** — Prezes-założyciel Towarzystwa (1871): ekskapitan Ludwik Meier, literat, Augustenstrasse, 89/III, I. Członkowie Zarządu (1871): Franz Müller, Barerstrasse, 70/P. r.; Ludwig Kahn, Frühlingstrasse, 14, A/I i Herman Ermold, Frauenhoferstrasse, 31/I.

**Monaco.** Honorowy Prezydent Towarzystwa: Kapitan artylerji Gaston Moch, literat i szef gabinetu Księcia Monaco. Prezes Urzędujący: Dr. Richard, dyrektor Muzeum Oceanograficznego. Sekretarz: Edward Picot la Beaume, willa Magali, Boulevard de l'Ouest.

**Montpellier.** — Prezes Towarzystwa: Henry Bel, bibliotekarz uniwersytetu, Rue de la Tour — Gayrand, 8-bis. Sekretarz: H. Gautier, Rue du Jeu de-Paume, 12.

**Montréal** (Kanada) „Société Esperantiste Américaine” zwane inaczej: „Klubo Progreso”, 137a, Rue Ste-Elizabeth, 137a. Prezes: Prof. A. Cusson. Wice-Prezes: George Herbert Chevalier. Sekretarz: W. Gorbatenko.

Oprócz powyższego towarzystwa, jest jeszcze w Montréal towarzystwo esperantyczne kobiece pod nazwą: „Virina Klubo Progreso”, którego zarząd stanowią: Przewodnicząca: pani A. Saint-Martin, 79, St.-Christophe, 79. Sekretarka: panna F. Biband, 98 St.-André, 98.

**Moskwa.** Filja Petersburskiego Towarzystwa: „Espero”. Prezes: W. Rogaczew-Antonow, Twerskaja ulica. Sawinskoje Podworje (1899?).

**Murcia** (Hiszpanja). „Sociedad Espanola para la Propagación del Esperanto”. Prezes: Ricardo Codomiu, Naczelny Inżynier leśny. Sekretarz: R. P. Antono Guinart, Escuelas Pias, Valencio.

Założono nadto w Murcji inne Towarzystwo Esperantyczne, którego Prezesem jest p. Norman Maclean, a Wice-Prezesem: Johano Ros Sudria. Kto jest Sekretarzem — nie wiemy.

(C. d. n.)

abb.

## Kronika pogody.

Przeciąg czasu, od d. 28 kwietnia do 5 maja. zaznaczył się w całym Królestwie zmiennym stanem pogody. Temperatura była przeważnie wysoka, często przewyższała + 20° C. i dopiero w końcu tygodnia sprawozdawczego obniżyła się do 6° C; w nocy, rzecz prosta, obniżenie było jeszcze większe. Przy nader zmiennym zachmurzeniu deszcze padały wielokrotnie; co było spowodowane niskim stanem barometru w północnej części Europy. Środki niskiego ciśnienia przechodziły przez Anglię i Finlandję, notowane były również i na południu Europy. Ciśnienia wysokie były przeważnie na wschodzie. Przez czas krótki ciśnienie wzmożło się w Europie środkowej, powodując u nas dni jasne i ciepłe, lecz wkrótce ustąpiło ono miejsca niskiemu ciśnieniu i zmiennemu stanowi atmosfery.



PIOTRA STEINKELLERA

Życiorys znajduje się w „Złotej książce pracy i zasługi.“ Cena w kartonie 20 kop. Do nabycia w księgarniach i Administracji tyg. „Naokoło Świata.“ Z przes. poczt. 35 kop.

# HERMAN i GROSSMAN

Warszawa, MAZOWIECKA 16.

ST. PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN.

## Fortepiany i Pianina

słynnych fabryk

C. Bechstein, Steinway & Sons, Rönisch. Tresselt.

ANGELUS ORCHESTRAL

pneumatycznie samogrający instrument, zastosowany do fortepianu lub bez takowego, daje następujące kombinacje:

1) solo fortepian, 2) solo organki, 3) Powyższe instrumenty razem.

Cenniki bezpłatnie. Sprzedaż na rozpłaty miesięczne.

Wynajem wyborowych instrumentów. Telef. 555.



Telefon № 2426.

Skład tytoniu

*S. Chorzenko*

77. w Warszawie, ulica Marszałkowska 77.

Firma powyższa niewątpliwie zadowolni każdego, kto lubi

dobrze tytonie, cygara i papierosy,

jest bowiem zawsze zaopatrzona

w wielki wybór

10—7

najlepszej flory tytoniowej Turcji, Kaukazu i Krymu.

F. Załęski, B-cia Rudniczy i A. Gradenwic

Warszawa. Chmielna 26.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

poleca:

Brony sprężynowe szwedzkie.

Siewniki do nawozów sztucznych „Westfalia.“

Separatory do mleka „Alfa.“

8—4

Żniwiarki, Kosiarki i Grabie ameryk. „Plano.“

Treść № 18: Indie (ciąg dalszy — z rysunkami) w przekładzie *Józefa Jankowskiego*. — Wrażliwość roślin i ich ruchy przez *Judwigę Wodzińską*. — Śmierć, zabobony, i obrzędy pogrzebowe (dokończenie) — streścił *K. H. Współczesna* żegluga morska (ciąg dalszy) napisał *Marjusz Zaruski*. — Dziennikarstwo w Japonji (z rysunkami). — Morze w życiu narodów przez *P. W.* — Na kanwie esperanckiej (ciąg dalszy) przez *Leo Belmont*. — Rozmaitości. — Japonja współczesna (rysunek) — Filatelistyka. — Dla miłośników fotografii. — Kronika esperanckiej (ciąg dalszy) przez *abb.* — Kronika pogody przez *G. T.* — Ogłoszenia.

Treść „Biblioteki ilustrowanej podróży i powieści.“ Biały wódz. Opowiadanie z życia mieszkańców Ameryki Środkowej przez *Mayne Reid'a* (str. 193—200). — Azja w płomieniach, powieść *Féli-Brugière* i *Louis Gastine*, tłómaczyła *A. Wodzińska* (str. 145—152).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata.“ w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. Zagranicą rocznie rb. 6; wraz z „Biblioteką ilustrowaną podróży i powieści“: w Warszawie rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.—Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88. Za granicą rb. 9.— Za odnośnienie do domu 15 kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop. 20.—Cena numeru kop. 10.

Agientura w Łodzi:  
Księgarnia L. Fiszera,  
Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji:  
Warszawa, ulica Wspólna Nr. 71.

Agientura w Częstochowie:  
Księgarnia J. Nowickiego i S-ki,  
Aleja II № 43.

Wydawca: Antoni Orłowski.

Za redaktora: Antoni Orłowski.